

Koreczki drutem faszerowane, czyli ...elektryka u rolnika

Nie była to wiadomość z tych elektryzujących, to znaczy nie wzbudziła we wsi jakichś specjalnych emocji. Żadnego z sąsiadów nie skłoniła do szybkiego rachunku sumienia. Nikt też nie pofatygował się, żeby sprawdzić stan bezpieczników u siebie. Bo ten pożar u Stasiuków to właśnie z tego się wziął, z tych watowanych wiecznie przez Stasiuka korków. Tak orzekła straż pożarna.

- Na jakim ty, kobieto, świecie żyjesz – uwaga opartego o płot sołtysa, choć wypowiedziana żartem, nie należy do grzecznych. I chyba powinnam się obrazić, ale o drutowanie korków zapytałam przecież z premedytacją. Niby to nie wiem, że drutują na potęgę... Na tak bezobcesową odpowiedź nie byłam jednak przygotowana. Przynajmniej zrobiłby dobrą minę do tej gry. Powiedział, że zdarza się, owszem, ale sporadycznie, a to dlatego, że rolnik polski biedny jest i ma huk roboty. Łatwiej mu zadrutować rachciach, niż ciągnąć się do miasta z powodu głupich bezpieczników, co się okropnie lubią przepalać. Albo pokręciłby nosem, że to wina instalacji, bo jak się krajzege, więjkę czy choćby betoniarkę podłączy do siły, to korki musi wywalić, jak nic. A wieś nie miasto i robota tutaj poczekać nie może. Ani jej przełożyć, ani odłożyć.

A sołtys, jak by nie było urzędnik i autorytet w wiejskiej hierarchii, wali prosto z mostu, że drutuje się prosiaki, to czemu nie bezpieczniki... – Elektryk na wsi pracy nie znajdzie – kręci głową wszystkowiedząco. - Chyba przy tych dopiero budowanych za unijne pieniądze oborach. Bo na wsi musowo znać się i na elektryce, i na murarce, i ciesielce, i mechanizacji. Widzi pani garaż, het na podwórku? Sam go stawiałem 20 lat temu. I dach się położyło, i kable przeciągnęło... Szwagier trochę pomógł – opowiada szczegółowo o trudach zdobycia cementu i w ogóle inności tych dawnych czasów. Jak i o tym, że wtedy, w latach osiemdziesiątych u Stasiuków, czyli 2

obejścia dalej, też się paliło. Tyle że wtedy to stary, drewniany dom z dymem poszedł, a nie, jak teraz, stodoła. Ale podobno wina też w korkach była. Trochę za dużo drutu, widać, Stasiuk dołożył...

Jest problem - pałacy

Szczepan Przebieliszewski, dyrektor Rejonu Energetycznego Zakład Energetyczny Warszawa Teren S.A., chcąc nie chcąc przyznaje, że odbiorcy energii z terenów wiejskich przysparzają więcej problemów niż ci z miasta. A skala porównawcza jest dobra, bo proporcje mieszkańców wiosek i mieszkańców miast, w ogólnej liczbie klientów Rejonu rozkładają się pół na pół. Z tego też względu sieć nadzorowana przez siedlecki RE jest rozległa, a najwięcej zgłoszeń odbieranych przez Pogotowie Energetyczne i najwięcej wyjazdów do awarii dotyczy wsi. Nadzór Rejonu nad przekazem prądu sięga jednak tylko „do domu”. Instalacje wewnętrzne należą do właściciela bądź administratora danego budynku. Dlatego o tym, co się z nią dzieje i w jakim jest stanie, wiedzą tylko oni. – Instalacje elektryczne w starszych budynkach albo powstawały wraz z ich budową, albo zakładane były w czasach elektryfikacji wsi, czyli w latach sześćdziesiątych – mówi Grzebieliszewski.

– To były proste instalacje, bo chodziło o to, żeby w domu było światło. Jeśli już podłączano do niej jakieś urządzenia, były to odbiorniki małej mocy i było ich mało - tłumaczy.

Watowanie powszechne

- Stare przewody mają w środku aluminium, a jak wiadomo to miękki metal – dodaje **Grzegorz Kluj** z RE Siedlce. - Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które elektrycy nazywają „płynięciem”. Pod naciskiem śruby aluminium z biegiem lat ustępuje, robi się luz, a w końcu powstaje tzw. łuk – wyjaśnia fachowo. Tu zaczyna się problem, bo nie dość że przewody leciwe i cienkie, to jeszcze funduje się im dzisiaj kolejne obciążenie, wraz z zakupem coraz to nowych „ułatwiaczy” ludzkiego życia, jak terma, zmywarka czy telewizor.

Na wsi dodatkowo dochodzą ogromne obciążenia sieci, związane z maszynami i specjalistycznymi urządzeniami o wysokim poborze energii. Sygnał o przeciążeniu dają spalone bezpieczniki. Już taka ich niewdzięczna rola.

To wcale nie rzadkość, że drut, który idzie w ruch, gdy wysadzi korki, bywa grubszy od instalacji. G. Kluj pokazuje kilka takich okazów, niestety wcale nie unikatowych. Zapewniają panu domu święty spokój i usypiają czujność. – Wodę widać, gaz czuć, prądu się nie zauważy – przekonuje obrazowo G. Kluj. - Potem już tylko przyjmujemy zgłoszenie ze straży pożarnej: „wyłączcie zasilanie, bo mamy pożar”. Dochodzi do nieszczęścia, spala się dom, czasem całe obejście, ginie człowiek. Niestety ludzie ciągle nie chcą sobie wyobrazić skutków bawienia się w elektryka na własnym podwórku. Nawet tragedie, o jakich słyszą od czasu do czasu, niczego nie zmieniają.

Beztroska, która poraża

- Urządzenie techniczne musi być odpowiednio zbudowane – mówi stanowczo dyrektor Grzebieliszewski. Najdoskonalsze są te najnowsze, dostosowane do potrzeb współczesnego użytkownika i posiadające zabezpieczenia, które eliminują ryzyko pożarowe. Poza tym wykonane przez fachowców, to

znaczy ludzi z uprawnieniami, i co jakiś czas sprawdzane. Dzisiaj podstawowym warunkiem technicznym budowy instalacji elektrycznej jest wykonanie jej z przewodów miedzianych. Obowiązkowe są także tzw. wyłączniki przeciwporażeniowe. Te kwestie reguluje rozporządzenie do prawa budowlanego.

Moi rozmówcy zwracają uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt elektrycznego problemu, a mianowicie pochodzenie urządzeń elektrycznych – od tych prostych, jak suszarka czy piekarnik, po złożone urządzenia rolnicze, jak piły, spawarki itd. Te, które kuszą ze względu na cenę, można kupić choćby na różnego rodzaju bazarach. Najczęściej nie mają też atestów, a jako „made in...” nie spełniają polskich wymogów. Opatrzony są za to ryzykiem porażenia, i to niemałym.

Dowodzą tego przykłady podane przez **Joannę Nowosielską**, inspektora ds. prewencji w siedleckim Oddziale Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. - Podobne ryzyko niesie ze sobą dla rolników obsługa urządzeń uszkodzonych bądź nadgryzionych przez ząb czasu, oraz próby naprawy tych zepsutych – przekonuje pani inspektor.

Edukacja

Zdaniem G. Kluja, najwięcej do zrobienia jest w zakresie zmiany sposobu myślenia na wsi, w gospodarstwach. - Stosowane są tam silniki dużej mocy. Do słabej instalacji podłączany jest duży odbiór, co powoduje przegrzanie przewodów. W takiej sytuacji musi się coś stać. To tylko kwestia czasu: albo przepalenie, albo porażenie - wyjaśnia. Sprzyjają temu też panujące na wsi warunki. Mieszanina pyłu i powietrza w pomieszczeniach gospodarskich, np. stodołę, stanowi prawdziwą mieszaninę wybuchową, czyli pożywkę dla ognia. Nie mówiąc o zagrożeniu, jakie stwarza aluminiowa instalacja w domach z drewna, tak dobrze trawionego przez płomień...

- Zdecydowanie większą uwagę rolnicy powinni zwracać na stan instalacji. Starą bezwzględnie zastąpić nową. Tu nie ma się nad czym zastanawiać. Wystarczy wyobrazić sobie, do czego może doprowadzić zwarcie – apeluje Kluj. Pełniąc funkcję prezesa siedleckiego oddziału Stowarzyszenia Elektryków Polskich jest pomysłodawcą specjalnej akcji, ukierunkowanej na rolników powiatu siedleckiego. Poprzez szkolenia, prezes

chce edukować m.in. w zakresie bezpiecznego użytkowania urządzeń elektrycznych, znaczenia używania urządzeń atestowanych, powstawania i przyczyn skutków awaryjnych itd.

Czy adresaci zechcą słuchać? Sołtys wioski, w której niedawno spaliła się stodoła, powiedział, że on się na to szkolenie pisze.

Monika Lipińska